

OPATOWIANIN

Czasopismo Towarzystwa Przyjaciół Opatówka

12/40

GRUDZIEŃ

1993

Zdrowych i Wesołych Świąt
Bożego Narodzenia

ORAZ

Szczęśliwego Nowego Roku
życzy Czytelnikom
redakcja "Opatowianina"

Jubileusz Eligiusza Kor-Walczaka



Eligiusz Kor-Walczak obchodzi w grudniu tegoż roku podwójny jubileusz - 80 lecie urodzin oraz 60 lecie pracy twórczej. Jest pisarzem związanym z regionem kaliskim, znany mieszkańcom Opatówka ze spotkań autorskich, które tu odbywał. Jest honorowym członkiem TPO, wspierał swoim autorytetem idee powstania Towarzystwa. Jego twórczość często gości na łamach "Opatowianina".

Zaczął pisać bardzo wcześnie, już jako kilkunastoletni chłopiec. Debiutował 60 lat temu w prasie łódzkiej i kaliskiej. Publikował również swe

młodzieńcze utwory w "Tygodniku Opatowskim", ukazującym się w latach 1937-1939. Zachowane przez Jubilatę wspomnienia z pobytu na wschodzie /Moskwa Smoleńsk, Syberia/ posłużyły jako kanwa wydanej w 1969 roku książki "Czas wiosennej mgły". Szczególną pozycję w Jego twórczości zajmują "Baśnie i legendy kaliskie" wydane w 1976 roku oraz "Opowieści czterech jeźdźców" wydane w 1988 roku.

Najnowsza książka Eligiusza Kor-Walczaka "Miasteczko róży wiatrów" wydana w 1993 roku, miała już swoją promocję w kręgu TPO. Przez mieszkańców Opatówka została przyjęta z entuzjazmem i sentymentem.

Szanownemu Jubilatowi z Okazji Podwójnego Jubileuszu życzenia Zdrowia, Wszelkiej w Życiu Pomyślności oraz Owocnych w Twórczość Dalszych Lat

składa redakcja "Opatowianina".

Opowiadanie wigilijne Wołanie

Dochodziło południe, które w krótkim grudniowym dniu wydawało się już zachodem, więc niecierpliwili się coraz bardziej. To wychodził to wracał do izby, gdzie chłopcy siedzieli wokół ścian na ławach, na podłodze jak kto mógł i ćmili zdobyczne "Juno". Stara babina od czasu do czasu brała drewnianą łopatę, otwierała szerokie, brudem i kurzem mącznym pokryte drzwiczki, wysuwała najbliższy bochenek i przekłuwiała drzazgą rumianą skórkę. Patrzyła, czy miękisz chlebowy klei się jeszcze do drewnianka.

- Aby ździebko - rzucała dwa słowa w ciszę oczekiwania i siadała na zydelku od dojenia krów.

Oddział zaszyty w lesne rejony Lubelszczyzny na świąteczne leże zajął parę chałup na skraju borów. Uboga wioszczyzna, odsunięta daleko od uczęszczanych szlaków była prawdziwą enklawą wolności. Mieszkańcy przywykli już do polskiego wojska a kobiety prawie stale zajęte były pieczeniem chleba dla partyzantów. Oddziały AL, AK, BCh zwoziły tu mąkę zarekwirowaną w "niemieckich" młynach i odbierały bochny świeżo upieczonego chleba.

Wreszcie chleb był gotowy. Dowódca rozdzielił go między chłopców. - Babciu, Krzyż Walecznych wam

się należy - plutonowy uściskał babinę - Polska o was nie zapomni. Grupa mająca zwolnienie na wigilię szykowała się do drogi.

- Pamiętajcie co powiedziałem. - Do zajomych, do kochanki, tylko nie do rodziny. W świętego Szczepana zbiórka na Pustelniku. Zrozumiano? Wesołych Świąt.

- Wesołych Świąt, poruczniku - odpowiedzieli pośpiesznie, trzaskając "kopytami".

Las nie był jeszcze bardzo zaśnieżony, więc partyzant szedł szybko w swoją stronę, aby trafić na pierwszą gwiazdkę. Ale była to tylko wewnętrzna ochota, podyktowana tęsknotą i ludowym zwyczajem. Ostrożność nakazywała znaleźć się w rodzinnych stronach ciemnym wieczorem, by otwartą przestrzeń między zagajnikiem a poblizem wsi przebyć niezauważonym. Wiedział doskonale, że okna żandarmskiego posterunku obejmują cały widok białego pola od tej właśnie strony i nie ukryje się przed niemieckim wzrokiem nawet kuropatwa.

W pierwszych wojennych zimach gestapo znając przywiązanie Polaków do tradycji, zlikwidowało sporo chłopców z lasu, którzy przybyli do domu na wigilię. Lecą jak ćmy do światła, śmiali się Niemcy. Ale doświadczenie uczy.

Partyzant pamiętał tę splątana kępe jeżyn. Rosła na polnej miedzy w pobliżu łuku drogi, o jakieś tyśiąc pięćset metrów od matczynej chaty. Tu postanowił spędzić wigilię. Ubiegłoroczną wigilię spędził zaszyty w stóg słomy. Jadł ze łzami zakalcowaty razowiec a zdawało mu się, że siedzi przy rodzinnym stole. Teraz skorzystał z tego, że oddział zmienił rejony leśne, mógł więc w parę godzin marszu zobaczyć choć z daleka swój dom. Butem strząsnął jedną z czap sypkiego śniegu, w kolczastym gąszczu postawił karabin aby nie dostał wilgoci, a na nim powiesił chlebak. Z wygrzebanej, zwędzłej trawy zbudował tak gniazdo, aby nie był widoczny od drogi, spokojnie usiadł i teraz dopiero spojrzał w matczyne okno. Celowo z tym zwlekał, wiedział, jakie to będzie spotkanie. W ciemni nocy, w samotności mógł rozluźnić serce. To jedno jedyne na świecie okno świeciło złotawym blaskiem, ciemniało, to znów jaśniało, widać ktoś chodził po izbie. Matka teraz przyprósza sianem stół i nakrywa białym obrusem. Za chwilę rozstawi talerze.

Jeden talerz i jedno miejsce puste będzie dla ojca. Drugi talerz i drugie miejsce puste będzie dla niego. Znow coś nabiegło do oczu a okno pękło, rozpadło się na gwiazdne punkty. Gardło ściśnięte, kolędy nie może zanucić. Czas mija, a on nie czuje zmarzniętych, przemoczonych nóg, nie widzi tej śmierdzącej, sparciałej na pół cywilnej odzieży partyzanta. Teraz jest w domu. Nie w tantym rodzinnym, z którego ojciec wyszedł na wojnę i zaginął.

Wysiedleni z Kaliskiego zbiegliem okoliczności znaleźli się tu na Lubelszczyźnie. Więc jest w tym przybranym domu, z którego wyszedł on do leśnej braci. Opłatkami, tradycyjną okruszyną chleba dzieli się z rodziną i jest wzruszony jak za dawnych lat.

Gdzieś zadźwięczał urwanym głosem dzwonek. Miłkołaje chodzą - uśmiechnął się w zadumie. Przeniesione z drewni dźwięki dziewczyny kładą po dwa na rozesłanej przy piecu słomie. Jeśli na końcu będzie para, w przyszłym roku wesele. A jeśli zostanie jedno, będzie panna rutkę siąć.

- Co ten Mikołaj tak dzwoni natarczywie. Idzie chyba drogą coraz bliżej... Nieprzytomny jestem, przecież to sanki. Dzwonek był pojedynczy, zaciął się i stąd to złudzenie, że idą przebierańcy. Żołnierzkim nawykiem chwycił swego "kabeka", pomacał dłonią ciężące ładownice i czekał za krzakiem. Upłynęła spora chwila, zanim dojrzał w mroku zarysy konia i dwóch postaci w saniach. Śniegu było wprawdzie niewiele, ale koń kroczył jakoś wolno i obojętnie.

- Kto to może być? Swoj czy wróg? - zastanawiał się partyzant i wysilał wzrok, aby rozpoznać ludzi. Ale ludzie okutani w toluby kożuchów z podniesionymi kołnierzami milczeli skuleni. Przecież to jasne. Polacy o tej porze siedzą przy świątecznej kolacji. Znow ogarnęło go nerwowe napięcie jak zwykle przed walką. Wychylił się, odbezpieczył karabin i jeszcze zwlekał.

- Hande hoch - krzyknął gdy sanie znalazły się naprzeciwko w odległości kilkunastu kroków. Ale ludzie rąk nie podnieśli i koń człapał dalej. W tym miejscu droga skręcała w lewo po małym zboczku wzniesienia ku wsi, więc sanie minawszy go, zwróciły się tyłem. Teraz zdawało mu się, że widzi wyraźnie nad baranami kołnierzami czubki żandarmskich polówek.

- Śpią szwabki jak zarżnięci - przebiegło mu przez myśl. Dobrze będzie wrócić saneczkami. I nagle owładnęło nim zniechęcenie i odraza. Na diabła mi teraz ta cała awantura. Jestem na urlopie u matki. Czy nigdzie człowiek nie może mieć spokoju? Zresztą w takie święta... Nie było w partyzanckim zwyczaju prowadzenia w ten wieczór zaczepnych akcji.

Parskanie konia i skrzyp sani poczęły się już oddalać, ale teraz napłynęło skodś ciche buczenie - daleki, jednostajny szum motorów. No tak. Nie ma zawieszona broni. Z przysłoniętymi reflektorami gestapo jedzie na obławę. Gdzieś, przy czyimś stole zasiądzie śmierć. Zdecydował się. Chykiem, szybko dogonił i skoczył na sanki.

Dwaj chłopcy wracający pewnie z szarwarku, utrudzeni, pogrążeni byli w głębokim śnie. Krój czapek był rzeczywiście podobny do żandarmskich, ale żandarmi w polach na tym terenie i o tej porze? Stłumił śmiech. Chciał ucałować z radości rodaków. Wybawili go z wielkiego kłopotu. Jakikolwiek inne rozwiązanie splamiłoby ten wieczór na zawsze. Zszedł wolno z sanek i skierował się ku lasom. Nad białą pół zalegały ciężkie chmury i pierwszy zimny puch począł osiadać na rękach i twarzy. Śnieg gęstniał. Okno matczyne i rzadkie światła oddalonych domów zamazywały się coraz bardziej. Nagle przystanął. Zdawało mu się, że słyszy kobiecy krzyk. Zdrętwiał i tylko tętno waliło w skroniach. Po chwili głos powtórzył się znow. Teraz zrozumiał i odetchnął.



Przed dwoma laty dla bezpieczeństwa rodziny rozgłoszono po wsi, że zginął. Oplakano go dawno i tylko pozostało po nim wspomnienie, puste miejsce przy świątecznym stole i ból matki. To nie matka go więc wzywała. W tych stronach po wieczery wigilijnej panny wychodziły przed dom i nawoływały. Odpowiadali im chłopcy. Zwyczaj podawał, że z tej strony, z której odezwie się męski głos, przyjdzie narzeczony.

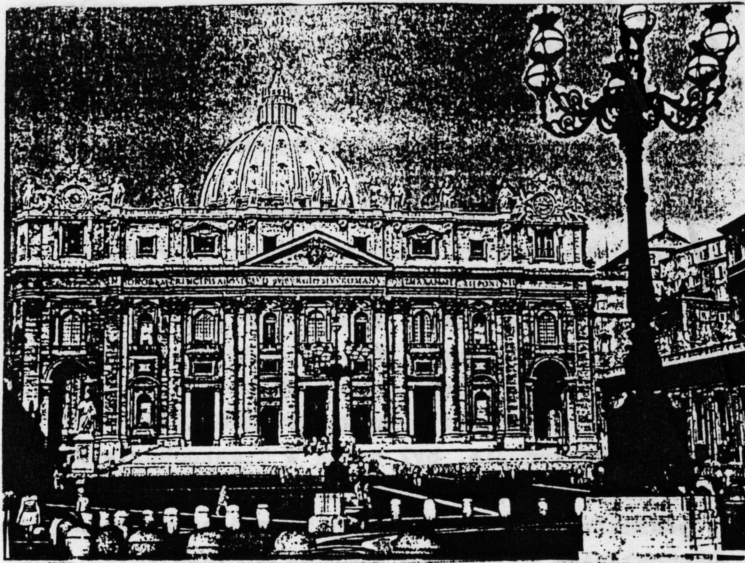
Padający śnieg tłumik dalekie wołanie. Wieś była rozrzucana, trudno było wywnioskować, z czyjej nie się się zagrody.

- Hop, hop, hooop! - doszedł go znów wysoki głos. Młody mężczyzna nabrał tchu w piersi, przystawił dłonie do ust jak tubę i odkrzyknął. Hooop, hop, hop! A potem rozradowany czekał odzewu. Ale dziewczyna zamilkła. Widocznie zdziwiła się i wystraszyła wołaniem chłopca z lasu albo się rozplakała. - Serce mam na to za ciasne - pomyślał, poprawił u ramienia ramię karabinu, odwrócił się i ruszył zdecydowanie w las, ale na rękach długo miał jeszcze wiszącą gwiazdkę ciepłego światła zanim zgubiła się w zawiei.

Eligiusz Kor-Walczak



Pozdrowienia z Rzymu

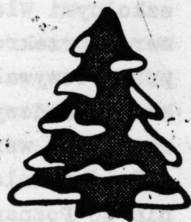


... Opatowianin!

ROMA
Piazza San Pietro
La Place de Saint Pierre
St. Peter's Square
St. Peter's Platz



Rzym to miasto, gdzie wstąpił na każdą kłokę człowieka spotyka się z wielką historią. Można ją odczytać bpoł z ruin starożytności, bpoł z dobrze zachowanych relikwów późniejszych epok. Niekiedy woli się pytać: ilu i jak wielcy ludzie uczesnieli spacerować tymi uliczkami, którymi mi jest dane teraz spacerować. To taka pierwsza refleksja z pobytu w Rzymie, ślad też przesyłam najserdeczniejsze pozdrowienia i życzy wytworzenia u propagowaniu tego wszystkiego co tu było i tuony obecnie życie
560 gminy Opatówek
-ks. Dawid K.



Koloryt wschodnich kobierców

Tak brzmi nazwa kolejnej wystawy, którą będzie można oglądać w Muzeum Historii Przemysłu do 25 stycznia 1994 roku. Otwarcie wystawy było kolejnym przeżyciem dla miłośników sztuki.

Na uroczystość przybył Wojewoda Kaliski Eugeniusz Małecki, Dyrektor Centralnego Muzeum Włókiennictwa w Łodzi Norbert Zawisza oraz przedstawiciele kaliskiego środowiska kultury. Władze samorządowe Opatówka reprezentował Sekretarz Gminy Tomasz Rogoziński, a najliczniejszą chyba grupę opatowian stanowili nauczyciele.

Problematykę wystawy przybliżyła Kustosz CMW w Łodzi Małgorzata Wróblewska-Markiewicz. Następnie goście przeszli na najwyższe piętro gmachu Muzeum, gdzie czekała ich niespodzianka. Sala, w której wyeksponowano ponad 40 kobierców rozbrzmiewała muzyką Wschodu, a w powietrzu unosił się balsamiczny zapach. W tej atmosferze przesyconej Orientem wystąpiły trzy tancerki z Baletu Teatru Wielkiego z Łodzi wykonując taniec wschodni.

Goście mogli podziwiać kobierce tkane ręcznie z bawełny i wełny pochodzące z Persji, Anatolii, Turkmieni i Kaukazu. Kobierce zostały wybrane pod kątem technik kobierniczych, ornamentyki i przeznaczenia tak, by tworzyły zespół reprezentatywny dla XIX i XX wiecznej wytwórczości kobierniczej Wschodu.

Tym razem nie było poczęstunku tradycyjną "lampką wina". Podawano aromatyczną "kawę po turecku" oraz bakalie. Z okazji wystawy dyrekcja Muzeum wydała folder.

A ja, jak zawsze, gorąco zachęcam wszystkich do odwiedzenia Muzeum. Każda nowa wystawa jest wydarzeniem artystycznym. Niektóre wystawy są eksponowane tylko 2 miesiące. Nie traćmy więc okazji obejrzenia w Opatówku dzieł sztuki i eksponatów, które dzięki Dyrekcji Muzeum trafiają z "szerokiego świata" do nas, do Opatówka.

Jadwiga Bunclerowa



Panu Stanisławowi Zgardzie wyrazy najwyższego współczucia z powodu śmierci Matki

ś.p. ELEONORY ZGARDA

składają

Zarząd i członkowie
Towarzystwa Przyjaciół Opatówka



Pani Iwonie Ziółkowskiej wyrazy najwyższego współczucia z powodu śmierci Matki

ś.p. BALBINY WOLF

składają

Zarząd i członkowie
Towarzystwa Przyjaciół Opatówka

W 125 rocznicę urodzin Stefana Januarego Gillera została zorganizowana sesja naukowa poświęcona Stefanowi i Agatonowi Gillerom. Sesja połączona z odsłonięciem pamiątkowej tablicy na domu, w którym urodzili się wybitni opatowianie odbyła się 29 sierpnia 1959 roku w Szkole Podstawowej w Opatówku.

Jednym z inicjatorów uroczystości był Józef Piliński a organizacją całości zajęła się Zofia Śliwińska - wieloletnia kierowniczką Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Kaliszu.

Z okazji jubileuszu dwaj znani kaliszanie - historyk Henryk Wrotkowski i nieżyjący już redaktor "Ziemi Kaliskiej" Mieczysław Leń napisali referat poświęcony młodości braci Gillerów. Referat zawierający wiele ciekawych faktów z życia obu młodzieńców został opublikowany w jednym z numerów "Ziemi Kaliskiej" w 1959 r. Dziś podajemy go w całości za zgodą Dra Henryka Wrotkowskiego.

Młodość Stefana i Agatona Gillerów

Piękną kartę w przeszłości Ziemi Kaliskiej zapisał swym życiem i pracą Agaton i Stefan Gillerowie. Urodzili się i wychowali w Opatówku - z miastem i jego okolicą związane były lata ich pierwszej młodości. I chociaż później losy i ideały walczą o wolność gnały Agatona po całej Europie, często wracał myślą do rodzinnego domu, do rodzinnego miasta. Stefan całe prawie życie spędził w Kaliszu i Opatówku. Ilekroć wyrwał się w świat, szybko powracał do rodzinnych stron. Czuł się tutaj dobrze i zacisznie.

Jednak działalność obu braci, szczególnie Agatona Gillera, nie mieści się w kręgu zagadnień regionalnych. Agaton wkrótce stał się postacią znaną we wszystkich zaborach, jednym z czołowych przywódców walki o wolność.

Umiłowanie wolności, głęboki szacunek dla tradycji niepodległościowych wynieśli oboj bracia z domu rodzinnego.

Ojciec, Jan Kotwicz Giller, był oficerem napoleońskim i uczestnikiem wielu bitew. Przypomina o tym tablica na grobowcu rodzinnym, który otoczony jest czią mieszkańców Opatówka.



Tablica na groble rodzinnym Gillerów na cmentarzu w Opatówku

Z tych tradycji wyrósł działacz i pisarz polityczny - Agaton oraz poeta ziemi kaliskiej, pedagog i patriota - Stefan.

Kiedy w roku 1843 sporządzał ojciec, Jan Kanty, testament, polecał żonie, aby jak najusilniej zajmowała się dalszą edukacją synów.

"Życzeniem moim jest - pisał - aby Agaton był prawnikiem, a Stefan doktorem, dlatego usilnego starania dokładać należy, aby posiadali gruntownie język łaciński, po nim żeby się w literaturze języka polskiego, a następnie żeby już rozpoczęte nauki języka francuskiego i niemieckiego udoskonalili".

Odczytujemy tu nie tylko pragnienie ojca, aby synom zapewnić odpowiednie stanowisko i zawód, ale także troskę o ostateczne ukształtowanie ich postawy moralnej. Zadanie to miała spełnić literatura polska, w swych najwybitniejszych dziełach zawsze związana z życiem narodu i sprawami człowieka.

I chociaż w szczegółach wola ojca nie została wypełniona, bo ani Agaton nie został prawnikiem ani Stefan doktorem, to jednak intencje zawarte w życzeniu, aby ćwiczyli się w literaturze polskiej przez obu zostały wypełnione bez reszty.

Duży wpływ wychowawczy wywarła też niewątpliwie na obu braci patriotyczna atmosfera środowiska i szkoły.

Starszy Agaton urodzony w 1831 roku do 10-go roku życia przebywał w domu a następnie ukończył 4 klasy gimnazjum w Kaliszu, bo tyle klas miała ówczesna szkoła. W 1845 roku przemianowana została na 6 letnią Wyższą Szkołę Realną. Do tego nowego typu szkoły uczęszczał już młodszy o 3 lata Stefan - Agaton 5 klas gimnazjum ukończył w Warszawie a 6 w Łodzi, dokąd przeniósł się po zlikwidowaniu gimnazjum w Warszawie.

Nadchodził rok 1848 - rok Wiosny Ludów - wielkiego ożywienia politycznego i nadziei narodowych.

Młody 17 letni Agaton nie pozostał obojętny na wydarzenia. Postanowił więc zaprzestać dalszych studiów i jak podawał później władzom policyjnym, poszukiwał pracy. Parę miesięcy przebywał u swego wuja w Łucku, odwiedził swego szwagra Kuźmina w Starym Konstantynowie, był także w Częstochowie. Należy sądzić, że wędrowki te niewiele miały wspólnego z poszukiwaniem pracy a były raczej związane z postanowieniem wyjazdu za granicę i pragnieniem wzięcia udziału w walkach Wiosny Ludów. Plany te kryształują się po powrocie Agatona do Opatówka, jednak nie mogą być dość szybko zrealizowane z uwagi na jego chorobę.

Dopiero w maju 1849 roku Agaton wraz z kolegami szkolnymi Władysławem Bartkiewiczem i Józefem Kremerem przekroczył kordon w Szczypiornie. Wyprawę przygotowywał Bartkiewicz, który był wówczas aplikantem sądowym. On posyłał do Agatona Józefa Kremera i "gdy wszystko było gotowe" wyruszone.

Trójka kolegów pomaszerowała przez Rychwał i Konin do Poznania. Tam nastąpiło spotkanie z innymi uchodźcami i dalej przez Rawicz i Wrocław zbliżano się do granicy z wyraźnym zamiarem jej przekroczenia.

nia. Ostatecznym celem było przedostanie się na Węgry, aby wziąć udział w toczących się tam jeszcze walkach wyzwolenczych. Szlachetne zamierzenie porażono jednak policją, która w Raciborzu zaarrestowała Agatona oraz jego kolegów. Cała ta eskapada, sposób jej organizowania, trasa i inne szczegóły, jak list polecający do prof. Więckiego w Poznaniu wskazują wyraźnie, że młodzież kaliska miała bezpośrednie kontakty z ruchem wyzwolenczym w Poznaniu i działała w sposób zorganizowany.

Agaton przesiedział 9 miesięcy w więzieniu raciborskim. W czasie dochodzeń podawał, że nazywa się Wojedziński, później Tomicki, a w końcu Wojański i że jest poddanym pruskim. Badanie przeciągało się i dopiero nazwisko Wojańskiego wydało się policji wiarogodnym, ustalono bowiem, że Wojański istotnie urodził się w Poznaniu.

Wkrótce po wypuszczeniu z więzienia Agaton jeszcze raz zmienił nazwisko - z Wojańskiego na Zwierski. Odstawiony z Raciborza do granicy belgijskiej szybko wrócił do Poznania i tu zebrał wiadomości o Wojańskim, którego nazwiskiem się posługiwał. Wcześniej już od kolegi Kremera wiedział, że Wojański zginął w bitwie pod Miłosławiem. Teraz zaś okazało się, że ów Wojański był człowiekiem znacznie starszym i z zawodu murarzem. Agaton na murarza nie wyglądał a przeciwnie ubiegał się o posadę nauczyciela domowego. Postanowił zdobyć jakiś inny paszport. Nazwisko i legitymację odstąpił mu tym razem agronom Zwierski, który wyjeżdżał do Ameryki. Był to prawdopodobnie dalszy krewny Agatona /ciotka Józefa I voto Zwierska/.

Tak więc po niepowodzeniach wyprawy na Węgry i prawie rocznym więzieniu, Agaton Giller albo dla władz Stanisław Zwierski z Poznania rozpoczął pracę jako nauczyciel domowy w różnych miejscowościach zaboru pruskiego i Galicji. Okres guwernerki w dworach ziemiańskich trwał prawie trzy lata.

Na nazwiska Zwierskiego uzyskiwał Agaton przepustki i paszporty. Często przerywał pracę i zmieniał miejsce pobytu. Uczył między innymi u Kolicznych w Połajewie i Wieszkowie i u hr. Miączyńskiego w Pieniakach pod Lwowem.

Praca guwernerska nie była zasadniczym celem Agatona, dawała jedynie środki utrzymania, umożliwiała okresowe studia, a także zabezpieczała w pewnym stopniu przed czujnym okiem policji.

Agaton dwukrotnie rozpoczynał studia jako nadzwyczajny słuchacz filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim i z braku środków naukę przerywał wracając do guwernerki. Jako student znalazł się w gronie patriotycznej młodzieży pozostającej w bliskich stosunkach z Wincentym Polem - wówczas profesorem Uniwersytetu.

Kontakty Agatona z Wincentym Polem miały też nieco inny charakter niż zwykłe stosunki między profesorem i studentem. Pol pomagał Agatonowi w nawiązaniu znajomości z literatami we Lwowie, pisywał polecające listy, interesował się jego pracą literacką. We wspomnieniach Agatona pozostał też Wincenty Pol "śpiewakim narodowym, który i na katedrze

jest czułym, tęsknym, wielkim w ducnu Januszem".

W Galicji pisywał Agaton artykuły do "Dziennika Literackiego", a będąc w Poznańskim współpracował z czasopismem "Więści Poznańskie". Redakcji tego pisma wytyczono proces właśnie za jeden z artykułów Gillera pt. "A będziecie czynicielami słowa mojego". Stale utrzymywał też Agaton kontakty z działaczami niepodległościowymi. W Poznaniu mieszkał u Józefa Lipińskiego a jadał u Andrzejewskiego. Obaj oni znani byli policji pruskiej ze swej działalności w okresie Wiosny Ludów.

Jednak najniebezpieczniejsze okazały się kontakty z Bartkiewiczem, kolegą i współwięźniem z Raciborza, który także mieszkał w Poznaniu.

Bartkiewicz był stale podejrzany o działalność polityczną i chociaż po powrocie z więzienia w Raciborzu zajmował się prywatnym nauczaniem i zachowywał się poprawnie - często ulegał rewizjom. Rewizja przeprowadzona u niego w listopadzie 1852 r. dostarczyła policji pruskiej sporo materiału także przeciw Agatonowi przebywającemu zresztą wówczas na terenie Galicji. U Bartkiewicza znaleziono Dzienniczek Agatona i trzy listy z jego podpisem. Patriotyczna treść dzienniczka i listów kazała policji zainteresować się bliżej ich autorem. Dochodzenia i sam dzienniczek pozwoliły dość dokładnie ustalić kim był i co robił nieznanym jeszcze policji pruskiej Agaton.

W czasie rewizji u Agatona znaleziono zaświadczenia uniwersyteckie, listy od rodziny i przyjaciół, szkice listów do Wincentego Pola, paszport oraz kilka zeszytów pamiętnika z okresu guwernerki. Po odstawieniu Gillera do Lwowa rozpoczęło się długie śledztwo. Spisano ogromny, 180 stronicowy protokół zawierający odpowiedzi na 90 zadanych mu pytań. Punktem wyjścia były oczywiście pamiętniki Gillera znalezione w czasie rewizji u Bartkiewicza i w Pieniakach. One też znakomicie charakteryzują młodego Agatona, ukazują go jako płomiennego patriotę gotowego do najwyższych poświęceń dla sprawy wyzwolenia narodu.

cdn.



Tablica pamiątkowa na domu Gillerów w Opatówku wmurowana w 1959 r.

KRONIKA Gminy...

Lektura "Kroniki Gminy" dostarcza nam nie tylko informacji ogólnych o najważniejszych działach gospodarki Gminy, ale zawiera wiele danych szczegółowych, obrazujących ówczesną złożoność i różnorodność całej sytuacji gospodarczo-politycznej w okresie pierwszych trzydziestu powojennych lat po zakończeniu wojny.

Dokument daje możliwość do indywidualnych ocen minionego okresu tak pod kątem określonych "osiągnięć" jak i niespełnionych "zamierzeń".

Biorąc pod uwagę choćby te dokumenty, można ją uznać za zbiór określonych danych, które w porównaniu z najnowszą rzeczywistością, nie muszą wypadać zawsze negatywnie.

W dzisiejszych rozważaniach, z szerokiego cyklu planowanych na temat "Kroniki" artykułów, pragnę przedstawić początki tworzenia Biura Urzędu Gminy oraz powstawanie władz lokalnych w Opatówku.

Na piątej stronie "Kroniki" na ten temat czytamy: "do zorganizowania Biura Urzędu Gminnego, którego celem była rejestracja ludności, gospodarstw rolnych, koni dla wojska, ustalenie podatków, aprowizację ludności, przydział mieszkań i urządzeń domowych powracającym z wysiedlenia mieszkańcom gminy, uwłaszczenie chłopów na mocy dekretu o reformie rolnej i odbudowa obiektów gospodarskich oraz uruchomienie istniejących przed i w czasie wojny zakładów pracy oraz handlu" - przystąpiono niemal natychmiast po zakończeniu wojny, w styczniu 1945 r.

Pierwszym sekretarzem biura został pan Stanisław Glapa. Na tym stanowisku pracował do 20 czerwca 1950 roku.

Nieliczne grono pracowników Biura, wykonujących swą pracę społecznie, stanowili: Pani Eleonora Miluška, pan Jan Wiewiórkowski, pani Maria Mielczarek / obecnie Adamczewska / pan Józef Adamczewski i Stanisław Szczot.

W zakresie pracy tych osób, do zadań pierwszoplanowych należało: zaprowadzenie ewidencji ludności oraz organizacja systemu aprowizacji ludności. Obowiązki rozdziału ziarna do pierwszych powojennych siewów oraz organizacji niezbędnej pomocy przy zagospodarowywaniu gruntów ornych związane były z osobą pana Józefa Raszewskiego. Był on wówczas, jak wszyscy w tym okresie, pierwszym agronomek gminnym.

Problematyką rozdziału określonych materiałów budowlanych pochodzących z rozbiórki zniszczonych w czasie wojny budynków oraz rozbiórki obiektów poniemieckich, zajmowali się panowie: Mieczysław Kuczak i Mieczysław Imirowicz.

Obok pozyskiwania i rozdziału materiałów budowlanych bardzo istotnym problemem dla nowej władzy była sprawa organizacji różnorodnych form pomocy dla miejscowego społeczeństwa, szczególnie dla inwalidów, wdów i sierot.

W tej grupie problemów rozwiązywanie spraw mieszkaniowych, stało się najważniejsze. Sprawami tymi zajmowała się Komisja w składzie: pp. Zdzisław Zawadzki, Stefan Piękny, Jan Marcinkowski oraz Jadwiga Piotrowska.

W owym czasie w Kancelarii Gminnej pracowały panie: Stefania Binkowska i Maria Budnik.

W czerwcu 1950 roku powołano do życia Gminną Radę Narodową. W jej skład wchodził przede wszystkim desygnowani przedstawiciele ówczesnych partii politycznych i społecznych.

Pierwszym Przewodniczącym Gminnej Rady Narodowej w Opatówku wybrany został pan Feliks Dziubiński - znany w środowisku działacz robotniczy. Na tym samym posiedzeniu z-cą przewodniczącego wybrano pana Stanisława Trzęsowskiego.

Organem wykonawczym Gminnej Rady Narodowej był Zarząd Gminy, na czele którego stał Wójt.

Pierwszym, powojennym Wójtem Opatówka został pan Franciszek Gaweł, a członkami Zarządu: Jan Choleys, Stanisław Witczak, Franciszek Kasprzak i Józef Pańczak.

Obowiązki przedstawicieli władzy gminnej w terenie powierzono nowo wybranym sołtysom:

Zostali nimi w:

- | | |
|---|------------------------|
| - Borowie | - Michał Salamon |
| - Cieni Folwark | - Wincenty Wojtysiak |
| - Cieni I | - Józef Kobylka |
| - Cieni II | - Ignacy Szczot |
| - Cienia III nie istniała wtedy jako samodzielna sołectwo | |
| - Michałowie II | - Paweł Nowak |
| - Michałowie III | - Walenty Jaśkiewicz |
| - Opatówku | - Franciszek Sieradski |
| - Porwitach | - Stanisław Sip |
| - Szale | - Lucjan Karolak |
| - Szulcu | - Wincenty Stobienia |
| - Tłokini Wielkiej | - Franciszek Górski |
| - Tłokini Małej | - Jan Wilner |
| - Tłokini Nowej | - Józef Kiermasz |
| - Tłokini Kościelnej | - Franciszek Nawrocki |
| - Trojanowie | - Józef Gołębiowski |
| - Zdunach | - Jan Dębowy |

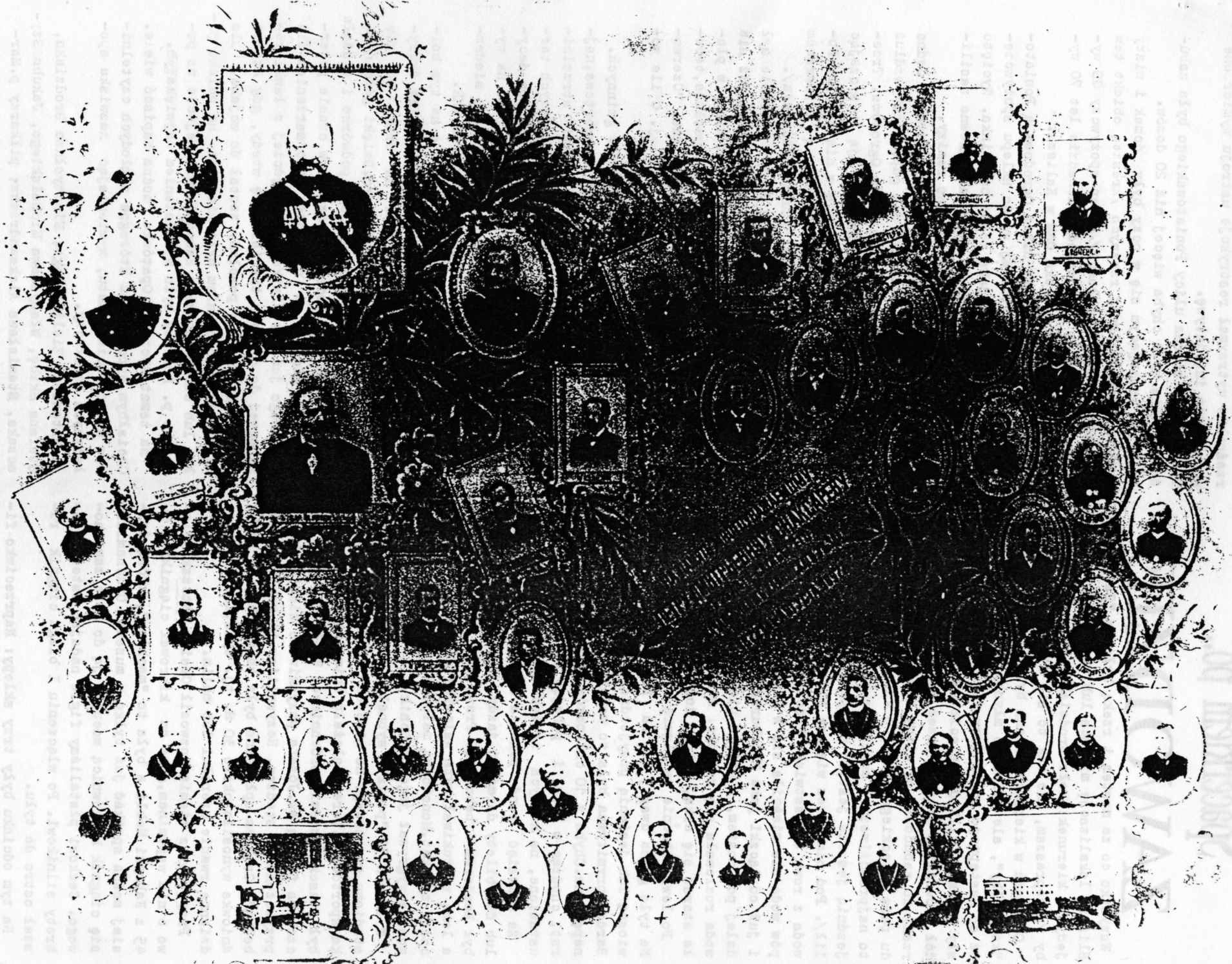
Powyższy skład osobowy sołtysów przetrwał do września 1949 roku.

odn.

Stanisław Kuś

Stare fotografie

Pan Karol Strzelczyk z miejscowości Izdebnu Nowe k/Grodziska Mazowieckiego przekazał do Muzeum Historii Przemysłu w Opatówku cenną fotografię z roku 1897, na której zostali uwiecznieni naczelnicy /wójtowie/ gmin powiatu kaliskiego. Jest wśród nich przodek ofiarodawcy Matysiak z Borowa /zaznaczony krzyżykiem/, który w tym czasie był wójtem gminy Marchwacz. Zdjęcie zostało wykonane z okazji jubileuszu naczelnika powiatu kaliskiego Piotra Dmi-triewiczza Snaksariewa.



ZAWODZIE

Wszystko co za mostem i rzeką było na "Zawodziu". Bliższą lokalizację miejsca lub zdarzenia określał jedynie kierunek: koło Brodziaka, Sobczaka, Kocemby /przepraszam, ale tak to się kiedyś mówiło/.

Od mostu w kierunku Cieni była brukowana droga, "kocie łby", ale tylko do młyna. Po prawej stronie aż do następnego mostu przy figurze św. Józefa rosły wysokie kilkudziesięcioletnie topole. Tędy w dół prowadziła ścieżka przez strumyk, a dalej wzdłuż rzeki do zabudowań na ulicy Kościuszki, aż do ogrodu pana Załeckiego. Most, o którym piszę istniał i to najprawdziwszy z murkiem z czerwonej cegły /pod jezdnią jeszcze jest, bo nie pamiętam aby się zawalił/. Pod nim przez większą część roku sączyła się woda z rowu od pastwisk. Podczas wiosennych roztopów woda nie mieściła się w głównym korycie rzeki i już od łączki pana Małoburskiego płynęła rowem i dalej pod mostem, o którym piszę. Poniżej jezdni woda rozlewała się szeroko. Stary dom pana Marszała stawał się arką, oblany dookoła wodą.

Po lewej stronie za figurą była i jest łączka. Na tyle godna uwagi, że na ten plac każdego roku wiosną lub jesienią przyjeżdżała "karuzela". Bardzo prymitywna była to machina, ręcznie zresztą napędzana. Chyba z 10 chłopaków napędzało ten kierat, chodząc w koło i pchając belki promieniście ustawione, na których zawieszono były siedzenia.

Za dziesięć rund pchania otrzymywało się jeden lub dwa bilety darmowej jazdy. Właściciel karuzeli był kasjerem i bębniwą. Prawą ręką walił w bęben a lewą wystukiwał rytm walczyka uderzając w dzwiczący trójkąt. Monotonną melodię na dwubasowej harmonosce wygrywał jego pomocnik.

W latach 50 "powiat" sypnął pieniędzmi na budowę stadionu sportowego na miejscu istniejącego boiska sportowego. Teren należało zniwelować. Potrzebny był piasek i ziemia próchnicza. Właśnie tu na łączce za figurą św. Józefa pozyskiwano ziemię, którą przywożono na stadion. Nazywaliśmy tę robotę "grobką". Całkiem opłacalna była ta robota, za którą dniówka wynosiła około 30 zł, tj. tyle, ile za całodzienne rwanie czereśni lub malin.

Przyczepę z ziemią rozwoził Ciesiek Jatczak. Celowo o nim wspominam, gdyż on kierował ciągnikiem C-45 z Fabryki Mebli a była to "machina", którą dzisiaj można spotkać już tylko w muzeum. U uruchamianiu się ciągnik kierownicą mocując ją do koła zamachowego. Ceśkowi płataliśmy figle nadając wsteczne obroty silnikowi. Po włączeniu I biegu ciągnik ruszał ostro do tyłu.

Na tym odcinku były trzy sklepy: Naprzeciwko figury było rzeźnictwo panów Bernarda Marszała i Józefa Jędrusiaka, a na skrócie w ulicę Kościuszki sklep spożywczy pana Nowickiego. Po lewej stronie pan Imirowicz miał rzeźnictwo. Chyba najdłużej z

rzeźników wytrzymał restrykcje ustroju wymienione w prywatną inicjatywę.

Tylko prawa strona ulicy Poniatowskiego była zabudowana. Nie było chyba więcej niż 20 domów. Obiektem rzucającym się w oczy były domek i wiata punktu skupu zwierząt rzeźnych /zresztą obiekt ten istnieje jeszcze w całości/. Sklep spożywczy GS wybudowano w latach 70. Również w dekadzie lat 70 wybudowano tu zlewnię mleka OSM w Kaliszu.

Po lewej stronie między ulicą Ogrodową a Poniatowskiego były stodoły. Dalej aż do sklepu spożywczego pana Mariana Sobczaka rosła brzezinka. Wycięto ją. Pieniądze uzyskane ze sprzedaży drewna zasiliły podobno fundusze OSP na budowę remizy.

Na boisko sportowe prowadziły trzy drogi. Jedną z nich to grząska ścieżka dla gapowiczów wzdłuż rowu melioracyjnego. Druga to ulica Ogrodowa. Trzecia już nie istnieje. Zlikwidowano ją wytyczając działki budowlane. Wjeżdżało się w nią z ulicy Poniatowskiego na wysokości studni z kołowrotem /dzisiaj w tym miejscu stoi studnia abisynka/.

Pionierem, który pobudował się na tym terenie był p. Marecki, stawiając tu kuźnię. Brzezinki już nie było a stodoły jeszcze stały. Od czasu kiedy w planie przestrzennego zagospodarowania Opatówka, teren ten przeznaczono pod działki budowlane, "Czerwony Kur" trawił jedną stodołę po drugiej. O ile sobie przypominam podpalaczy nie ujęto.

Boisko sportowe było częścią gruntów gminnych. Tuż za nim znajdowała się strzelnica sportowa, najprawdziwsza z kulochwytem, stanowiskami strzelniczymi z wybetonowanym rowem dla obsługujących tarce strzelnicze. Za przyzwoleniem ówczesnych decydentów zagłębienie strzelnicy przeznaczono na wysypisko śmieci i zasypano ziemią. W latach siedemdziesiątych wybudowano na tych gruntach SKR. Wszystkie imprezy, które odbywały się na tym boisku przyciągały niemałą widownię. Zawodnicy drużyny piłkarskiej nie narzekali na brak, to się dzisiaj mówi, zaplecza socjalnego. Dzięki gościnności i dobrej woli p. Kocemby, jego podwórko i stodoła była szatnią i miejscem odpoczynku w czasie przerwy meczu. Miejsce w drużynie było marzeniem dla starszego już nastolatka. Najczęściej z ławki rezerwowej do drużyny trafiało się wtedy, gdy któryś z dwudziestolatków powołany został do wojska. Dla maślaków wyróżnieniem było niesienie na boisko piłki lub butów lepszemu zawodnikowi. Wejście na podwórko p. Kocemby było wyróżnieniem największym.

Na temat sportu w Opatówku można napisać wiele. Chciałbym sprowokować któregoś z młodych czytelników do podjęcia tematu, wymieniając nazwiska społecznych działaczy.

p. Antoniego Zielińskiego, Mieczysława Brodziaka, Stefana Skibę, Władysława Michalskiego, Jakuba Szymczaka, Stanisława Aleksandraka; piłkarzy p. Marczyka, Gonere, Lutosławskiego, Walczaka, którzy skutecznie bronili bramki oraz rozgrywających: p. Kawalę, Nowickiego, Perskawca, Orłowskiego, braci Kocembów, Rogozińskiego i wielu wielu innych.

Jan Kowalkiewicz



Upływa szybko życie

Koniec roku jest zawsze powodem do refleksji, do zastanowienia się nad przemijającym czasem. Powodów do takich przemyśleń jest tym więcej, im mniej zostaje tych lat jeszcze przed nami.

W pamięci i na starych fotografiach został zatrzymany tamten czas, wspaniały czas dzieciństwa i mimo że okaleczony przez okropności wojny, wraca we wspomnieniach. A jest co wspominać, bo wbrew temu co dziś o tamtych czasach może wiedzieć młode pokolenie, były one bogate w wydarzenia i jakby pogodniejsze. Kraj dźwigał się ze zniszczeń wojennych i żyć było nie łatwo. Ja i moi rówieśnicy mieliśmy jednak ten komfort, że z racji wieku nie czuliśmy trudów egzystencji ciążyących na barkach naszych rodziców.

Czas dzieliliśmy na ten w szkole spędzony i ten po lekcjach, niekoniecznie przeznaczony na ich odrabianie. Godzinami potrafiliśmy latem biegać za piłką, a zimą jeździć na nartach i łyżwach. Czynne były aż cztery świetlice /dwie zakładowe/, w których do znudzenia graliśmy w ping-ponga, ogrywani bezlitośnie przez Tadeka Nawrockiego - mistrza nad mistrze w tej konkurencji.

W wczesnych latach powojennych mieliśmy jeszcze jedną rozrywkę, kusiły pozostałości wojny. Każdy z nas miał swobodny dostęp do broni i różnych materiałów wybuchowych. Gdy zabrakło w samym Opatówku, organizowaliśmy wyprawy do Borowa, gdzie było właściwie wszystko od amunicji strzeleckiej do dynamitu, zapalników i pocisków artyleryjskich. Mając wówczas 10-12 lat każdy z nas swobodnie posługiwał się niemieckim MP lub rosyjską pepeszą. Sam dzisiaj się dziwię, że mimo tylu atrakcji było zaledwie kilka ofiar, cóż mieliśmy po prostu szczęście.

Szkoła to był szczególnie rozdział w życiorysie każdego z nas. Dziś jeszcze po czterdziestu kilku latach wchodząc pałacową bramą /od ulicy Kościelnej/ widzę oczyma wyobraźni kamienne schody pałacu okolone stylową kolumnadą balustrady, obszerny ganek wzdłuż frontonu i czuję znajomy chłód wielkiego, wyłożonego posadzką przedsionka, na końcu którego wisiała głowa olbrzymiego odyńca.

Stara, poczciwa, dobra szkoła, z której fatalnym zrządzeniem losu nie został nawet kamień na kamieniu. To tak jakby ktoś zabrał nam kawałek własnego życia.

Jakże bym chciał, jeszcze raz w jej przestronnych, pięknych, zdobionych malowidłami salach przeznaczonych na klasy spotkać swoich wychowawców: surowego ale sprawiedliwego i wspaniałego człowieka, kierownika szkoły - Jana Jaśkiewicza, nauczycieli: Borzysławską, Włodarczykową, Jaśkiewiczową, Wiewiórkowską, Stolarczykową, Połomską, Tatarczanową, Włodarską, Sikorską, Najcelównę, Fibigerową, Adamczewską, Kowalkiewiczą, Okońskiego, Wadasa, Ma-

słowskiego, Malika, Wolfa i tylu innych, którym czas pozostawiając w pamięci twarze, zabrał nazwiska.

Była również z nami już wtedy, a wydaje się, że chyba od zawsze, kochana Pani Dorota Ścigajłło, która z matczyną troską dbała o nasze zdrowie.

Ci wspaniali ludzie w trudnych realiach powojennej Polski uczyli nas nie tylko gramatyki, historii i algebry, uczyli nas również tego co wydaje się być najtrudniejsze - uczciwego życia.

I wreszcie moi wspaniali współtowarzysze szkolnego życia z klasy oznaczonej literą "A".



24 czerwca 1951 r.

Wspaniałe dziewczyny: Jagody, Jadwigi, Grażyny, Janinki, Krystyny, Henryki, Beaty, Marylki, Terecki, Halinki, - jedna piękniejsza od drugiej i koleżdy: - przystojny jak aktor Rysiek Tutucki, Rysiek Keller, Jerzyk Wojtaszek, Sławek Nowicki, Marek Dogielski, Stasiak Nowak, Kaziak Walczak, Janek Pawłowski, Kaziak Piotrowski, Tadek Nawrocki, Antek Miluński, Rysiek Michalski, Czesiek Żimny, Czesiek Jatczak, Stefek Łańduch, Alek Raniś, Janek Radziński, Jerzyk Sztandera, Heniek Wielgosz i wielu, których nazwisk już nie pamiętam.

Na poźólkłej fotografii z 1951 roku patrzymy w obiektyw aparatu, a przed każdym z nas 42 lat życia kryjącego radości, troski a nawet tragedie, jeszcze wtedy nie zapisanej życiowej karty.

Nie ma już naszej szkoły, zarosły ścieżki, którymi biegaliśmy na Wądoły, pozostały puste miejsca w ławkach po tych, którzy odeszli na zawsze. Została pamięć wspólnie spędzonych cudownie beztrudnych lat, pokolenia, którym niesprawiedliwy los już na progu życia wojenną pożogą odebrał połowę dzieciństwa.

Romuald Rogoziński

Podziękowanie

Wychowankom klasy VIIIId - absolwentom rocznika 1992/93 dziękuję za życzenia z okazji Dnia Nauczyciela oraz świąt Bożego Narodzenia.

W nadchodzącym Nowym Roku życzę Wam zdrowia, pomysłowości i spełnienia marzeń

Jan Kowalkiewicz

Urząd Stanu Cywilnego w Opatówku

zanotował:

LISTOPAD



urodzenia

Krysztoforska Natalia Agnieszka	Opatówek
Bach Dawid	Tłokinia Wielka
Łuczak Michał Łukasz	Porwity
Kuświk Marek Bogumił	Tłokinia Mała
Salamon Agnieszka Katarzyna	Szulec
Stępień Sandra	Zduny
Lindner Joanna	Borów
Białek Konrad Andrzej	Sierzchów

śluby



Pogorzelec Izabela	Skonieczny Sławomir
Pogorzelec Katarzyna	Plota Piotr Ignacy
Gąsiorowska Anna	Niklas Adam
Tułacz Lilla	Michalak Robert
Banasiak Agata	Świerek Zbigniew
Chojnacka Hanna	Zimny Stefan
Jakubek Marianna	Hoffman Mirosław

zgony



Sztandera Józefa	Cienia II	84 lata
Duleba Marianna	Opatówek	89 lat
Michalak Lech Józef	Szałe	76 lat
Machowicz Kazimierz	Opatówek	70 lat
Feliksiak Dariusz	Opatówek	22 lata
Woźna Wanda	Warszew	69 lat
Kaczmarek Maria	Porwity	88 lat
Błażejewska Józefa	Cienia II	70 lat
Banasiak Helena	Józefów	82 lat
Płóciennik Stanisław	Cienia I	84 lata
Józefiak Stanisław	Rożdżały	55 lat
Gawłowicz Wiesław	Opatówek	35 lat

Aktualności

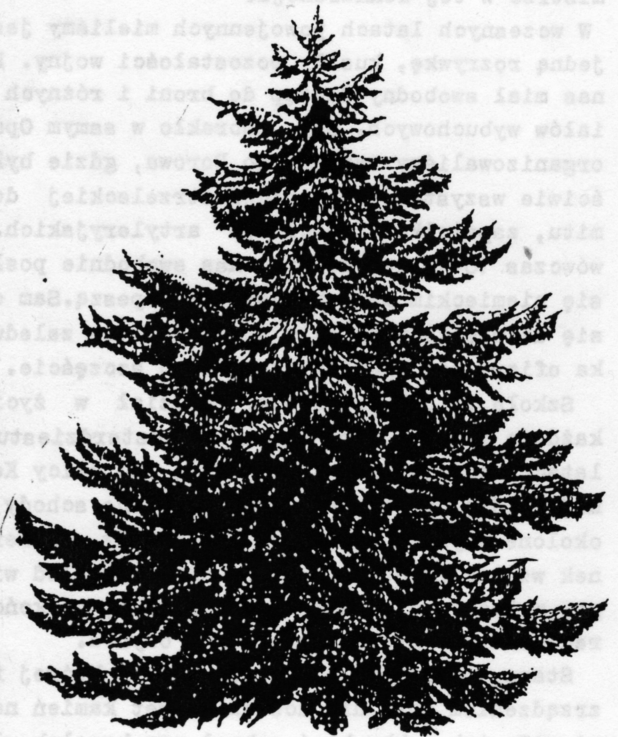
Koniec listopada przywitał nas obfitymi opadami śniegu, co mocno skomplikowało poruszanie się po drogach i ulicach. Doszło do wielu wypadków drogowych. Temperatura w nocy spadła poniżej 10°C mrozu i nawet meteorolodzy zaczęli straszyć, że może tak już zostać do wiosny przyszłego roku. Drugiego grudnia przyszło raptowne ocieplenie, temperatury około 7°C a imieniny Barbary "były po wodzie".



Społecznicy z Liskowa po wydaniu w czerwcu br. pierwszego numeru "LISKOWIANINA" z okazji obchodów 700 lecia Liskowa, będą kontynuować wydawanie swojego kwartalnika. Warto przypomnieć, że w Liskowie już od 1924 roku ukazywała się lokalna gazeta "Ku szozytom", która w kolejnych latach zmieniała nazwę na "LISKOWIAK" i "LISKOWIANIN".

Kolegom po piórze z zespołu redakcyjnego życzymy wielu sukcesów i wytrwałości.

Romuald Rogoziński



Redaguje zespół w składzie: Jadwiga Bunclerowa, Anna Burkowa, Magdalena Krytkowska, Jan Kowalkiewicz, Stanisław Kuś, Danuta Nowakowska, Elżbieta Rogozińska, Romuald Rogoziński, Roman Wardęcki.

Współpraca: Dariusz Żywiołowski

Maszynopisanie: Ryszard Michalski

Druk: A.W. Holding Błaszki

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Opatówka

Gminna Biblioteka Publiczna